

<https://doi.org/10.18778/0208-6050.92.07>

PRZEMYSŁAW STAWARZ  
(UNIWERSYTET ŁÓDZKI)\*

## **Internowanie oraz proces żołnierzy legionowych w Marmaros-Sziget w roku 1918 – we wspomnieniach księdza pułkownika Józefa Panasia – kapelana II Brygady Legionów Polskich**

Władze austro-węgierskie zareagowały bardzo ostro na zbrojny protest legionistów pod Rarańczą<sup>1</sup>, do którego doszło w nocy z 15 na 16 lutego 1918 r. W trzy dni po walkach rozwiązano resztki Polskiego Korpusu Posiłkowego. Tych legionistów, którzy nie zdołali przekroczyć linii frontu, internowano w obozach na terytorium państwa węgierskiego<sup>2</sup>. Aresztowanych oficerów i żołnierzy rozmieszczono w Marmaros-Sziget, Huszt oraz sześciu innych obozach (Dulfalva, Talaborfalva, Bustyahaza, Szeklencze, Szaldobosz i Tarackös)<sup>3</sup>. Tych, których zatrzymano podczas prób przejścia frontu, umieszczono głównie w pierwszych dwóch obozach (obecnie jest to obszar Rumunii). Miejscowość, gdzie odbywał się omawiany proces, tj. Marmaros-Sziget, do 1918 r. wchodziła w skład północno-wschodniej części Królestwa Węgier<sup>4</sup>.

---

\* Wydział Filozoficzno-Historyczny, Instytut Historii, Katedra Historii Polski i świata po 1945 roku.

<sup>1</sup> Podpisanie 9 II 1918 r. traktatu brzeskiego, na mocy którego Niemcy i Austro-Węgry odstępowyły Ukrainie Chełmszczyznę i część Podlasia wywołało żywiołowy bunt wśród legionistów. W tym czasie Galicję i Królestwo ogarnęło już powszechne wrzenie. Wyrażało się to m.in. w ustąpieniu ze stanowiska generała gubernatora lubelskiego gen. ppor. S. Szeptyckiego, a 12 II 1918 r. w Warszawie do dymisji podał się rząd J. Kucharzewskiego, wybuchały także strajki i żywiołowe manifestacje ludności, protestowała Rada Regencyjna w Krakowie, zrywano godła ck monarchii. Dalszym krokiem sprzeciwu była właśnie koncepcja przebicia się przez linię frontu pod Rarańczą i połączenie się – już po rosyjskiej stronie – z I Korpusem Polskim gen. por. J. Dowbora-Muśnickiego. Szerzej o tym por. W. Milewska, J.T. Nowak., M. Zientara, *Legiony Polskie 1914–1918. Zarys historii militarnej i politycznej*, Kraków 1998, s. 247–252. Tam też więcej informacji odnośnie do przejścia frontu pod Rarańczą i dalsze wskazówki archiwalno-biblioteczne.

<sup>2</sup> Więcej na ten temat por. M. Staroń, *Likwidacja Polskiego Korpusu Posiłkowego w 1918 roku. Losy legionistów po traktacie brzeskim*, Warszawa 2013, s. 55–70 i 247–249.

<sup>3</sup> Sprawozdanie z podróży do obozów internowanych w Huszt – ks. kanonika Wacława Bliźnińskiego i por. Stanisława Rostworowskiego w dn. 12–17 IV 1918, Centralne Archiwum Wojskowe [dalej: CAW], Komisja Wojskowa Tymczasowej Rady Stanu [dalej: KW TRS], sygn. 160. 1.60.

<sup>4</sup> W. Korsak, J. Tokarski, *Rumunia*, Bielsko-Biała 2004, s. 251.

Dowództwo nad obozami internowania objął austriacki gen. por. Johann Schilling<sup>5</sup>. Nie cieszył się on zbyt dobrą opinią w cesarsko-królewskiej armii. Powodem tego był m.in. incydent w Starej Żuczce, gdzie przy przejeździe kolejowym, w nocy z 15 na 16 lutego 1918 r. pojawił się gen. J. Schilling i został natychmiast aresztowany. Aktywnie w tym uczestniczył ks. Józef Panaś. Nakazał on rozbroić i aresztować byłego dowódcę Polskiego Korpusu Posiłkowego<sup>6</sup>. Legioniści kazali mu wysiąść z auta i prowadzili go, grożąc wycelowanymi karabinami. Nazwano go „starym osłem”, ale ostatecznie puszczono, tłumacząc, że i tak „starego osła” kiedyś powieszą<sup>7</sup>. Natomiast gen. J. Schilling zeznawał później, że ks. J. Panaś z rewolwerem w ręku podczas potyczki „przebiegał grupy legionowe zapalając je do oporu” przeciw niemu, jak prawdziwy demon „zbałamuconych legionistów”, który ponosi największą winę za bunt pod Rarańczą<sup>8</sup>. Zeznanie to potwierdza jego negatywne nastawienie do legionistów.

Dnia 19 lutego 1918 r. po południu zatrzymani w Mamajowcach legioniści odeszli do Łużan, na stację kolejową. Ksiądz J. Panaś szedł w pierwszej trójce, a więc mieszkańcy Łużan zarówno Polacy, jak i Rusini natychmiast go rozpoznali. Kapelan ze wzruszeniem wspominał ten moment: „Kobiety zaczęły płakać. Przerwały nawet kordony austriackie, przynosząc im pożywienie (chleb i słoninę). Nie lubił łez i nie znosił uczucia litości, [...] a jednak pamięć o legionistach i narażanie się na szturchańce i obelgi u ludzi dla nich przeważnie obcych religią, językiem i kulturą była prawdziwie rozrzewniające. Naturalnie, że przodowały we wszystkim Polki, których wiele pracuje w cukrowni w Łużanach”<sup>9</sup>. Naczelnik stacji, z którym udało się J. Panasiowi zamienić kilka słów, oświadczył, że pociągi są kierowane na Węgry, prawdopodobnie do Huszt. Tutaj nastąpiło połączenie z legionistami przetrzymywanymi w Łużanach. Następnie internowanych umieszczono w wagonach, a do każdego przedziału przydzielono wartę i pociąg ruszył niezwłocznie w stronę Kołomyi. Na stacji w tej miejscowości zebrał się olbrzymi tłum ludzi, którzy witali ich owacyjnie, rzucając poprzez kordon żołnierzy gazety i chleb. Księdzu J. Panasiowi udało się nawet porozumieć z ks. Wójcikiem, którego prosił o przesłanie wiadomości o nim jego matce. Następnie pociąg z więźniami wyruszył na węgierską ziemię<sup>10</sup>.

W przedziałach panowała bardzo niska temperatura<sup>11</sup>. Podczas drogi z Kołomyi przez Stanisławów i Delatyn na Węgry kolejarze pomagali legionistom

<sup>5</sup> S. C z e r e p, *II Brygada Legionów Polskich*, Warszawa 2007, s. 234.

<sup>6</sup> J. P a n a ś, *Rarańcza–Huszt–Marmaros–Sziget*, Lwów 1928, s. 25.

<sup>7</sup> *Ibidem*.

<sup>8</sup> H. L i e b e r m a n, *Pamiętniki*, Warszawa 1996, s. 141.

<sup>9</sup> J. P a n a ś, *op. cit.*, s. 31.

<sup>10</sup> *Ibidem*.

<sup>11</sup> Z. P o p i o ł e k, *Z obozu w Szeklencze na włoski front, [w:] Za kratami więzień i drutami obozów. Wspomnienia i notatki więźniów ideowych*, t. II, Warszawa 1928, s. 388.

w ucieczce. Załogi pociągów składały się wyłącznie z Polaków: „odpowiednio pouczeni, zwalniali bieg pociągów jadących do góry (okolice podkarpackie) do tego stopnia, że wyskakiwanie z pociągu było bardzo ułatwione”. Natomiast węgierscy strażnicy okazywali bierną pomoc – nie angażując się zbytnio w pilnowanie legionistów<sup>12</sup>.

Wieczorem 20 lutego internowani dotarli na miejsce przeznaczenia, do Husztu, a pociąg opuściło 622 żołnierzy<sup>13</sup>. Miejsce to było im znane z walk toczonych w roku 1914, gdyż to oni wyparli Rosjan z Marmaros-Sziget i całej okolicy. W Husztu internowani zostali wysadzeni poza dworcem, na wielkim polu kukurydzy, otoczonym kilkoma kompaniami wojska i nakazano im oddać wszystkie rzeczy, po czym rozpoczęła się przykra rewizja. Kilkugodzinny pobyt na tym polu okazał się męczarnią dla przygnębionych i wyczerpanych legionistów. Zabrano im resztki chleba, tytoń, po czym najpierw otoczono oficerów dwiema kompaniami wojska i poprowadzono ich przez miasto do więzienia. To było przepełnione, więc większość jeńców umieszczono w barakach i tam znowu rozpoczęła się szczegółowa rewizja. Odebrano im nie tylko pieniądze, ale także brzytwy i noże, oficjalnie w trosce o to, aby nikt nie mógł popełnić samobójstwa. Księdzu J. Panasiowi udało się ukryć większość pieniędzy i zatrzymać je przy sobie. Po rewizji został on umieszczony w brudnej i wilgotnej celi, pełnej błota i śniegu. Przebywał tam odosobniony, odczuwał dotkliwie zimno i głód. Wyczerpany położył się na podłodze w najsuchszym kącie celi, aby zasnąć i uspokoić skołataną nerwy. Po chwili wszedł do celi kapral, węgierski Niemiec, aby ustawić piecyk polowy i zapalić trochę wiórów – zagrzał on konserwę i zostawił kawałek chleba, ale mimo odczuwanego głodu J. Panaś gościny tej nie przyjął i odwrócił się do ściany. Po wyjściu kaprala ogrzał się przy piecyku i ugotował sobie w blaszanej puszce zupę z pozostawionej spalonej skórki chleba, która smakowała mu znakomicie. Gdy kapral zjawił się powtórnie, J. Panaś wyciągnął ukryte kilkadziesiąt koron, prosząc wartownika o zakup żywności. Po chwili do celi dostarczono mu dużą ilość bułek oraz inną żywność, które spożywał z wielkim apetytem – nie zapomniał też o sąsiadach, którzy byli w jeszcze gorszym położeniu, bo odebrano im wszystkie pieniądze<sup>14</sup>.

Do obozów internowania przewieziono również legionistów z 2. pułku ułanów solidaryzujących się z postawą żołnierzy II Brygady Legionów Polskich. Legionistów z ośrodka zapasowego w Bolechowie osadzono w Dolinie. Łącznie

---

<sup>12</sup> T. O s t a p o w i c z, *Strzępy wspomnień z mego życia, doprowadzone do wybuchu wojny 1939 r.*, t. I, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, sygn. 15397. II, k. 40–41.

<sup>13</sup> Z. G e r m a n o w a, *Od Rarańczy do Marmaros-Sziget. Wspomnienia sanitariuszki Legionów*, Warszawa 1936, s. 37.

<sup>14</sup> J. P a n a ś, *My II Brygada*, Katowice 1929, s. 220.

w obozach i więzieniach umieszczono 175 oficerów oraz około 3500 podoficerów i szeregowców<sup>15</sup>.

W obozach warunki egzystencji były trudne. Internowanych żołnierzy umieszczano w barakach, które w czasie zimy nie zabezpieczały przed chłodem. Obóz w Huszt był otoczony drutem kolczastym, a legionistów pilnowali żołnierze węgierscy. Legioniści otrzymywali racje żywnościowe przewidziane dla jeńców wojennych, a więc mocno zaniżone. Niedobór pożywienia tak osłabiał więźniów, że nie byli oni w stanie wejść na piętrowe prycze<sup>16</sup>. W najtrudniejszych warunkach przebywali osadzeni w obozie Szeklencze artylerzyści, których liczbę ocenia się na 700<sup>17</sup>.

Po kilku dniach do celi, w której przebywał J. Panaś, przydzielono dwóch „towarzyszy”, chorążego sanitarnego Antoniego Czyżewicza i dyrygenta chóru z 2. pułku piechoty. Następnego dnia J. Panaś został zaniepokojony alarmem, po czym umieszczono go w celi obok, gdzie przebywało już 11 więźniów. Przy oknach stały warty, aby uniemożliwić internowanym wyglądanie, nie pozwalano im nawet na chodzenie w pewnych godzinach do toalety. Ta nadzwyczajna ostrożność spowodowana była przywiezieniem do Huszt głównego oskarżonego, kpt. Romana Góreckiego, którego osadzono w celi zajmowanej dotychczas przez J. Panasia. W związku z tym kapelan oznajmił, że jego rola największego zbrodniarza w Huszcie już się skończyła<sup>18</sup>. Wieczorem żołnierzom udało się zamienić parę słów z kpt. R. Góreckim, który był izolowany „pod sądem doraźnym” w Kółomyi. Kapitan R. Górecki bardzo się ucieszył ze spotkania z legionistami, a także z tego, że podczas procesu będzie miał możliwość składania obszernych zeznań. Natomiast ks. J. Panaś dodał, że „każdy człowiek stojący przed śmiercią chce powiedzieć dla jakiej idei i dlaczego umiera i chce rzucić austriackiemu sądowi w oczy: nie ja jestem zdrajcą, ale zdrajcą względem nas jest Austria i jej rząd”<sup>19</sup>. W drugą niedzielę spędzoną w więzieniu żołnierze zebrali się wokół baraków i odśpiewali Rotę: „Nie damy ziemi skąd nasz ród...” oraz inne pieśni religijne. I tak odbyło się pierwsze więzienne nabożeństwo<sup>20</sup>.

Dnia 25 lutego 1918 r. zaczęło się śledztwo i przesłuchania. Rano do celi kapelana II Brygady Legionów przybył audytor, dr Klemens Ustyanowicz, z kpt. Johannem Baleanu, aby szukać „sprawcy aresztowania austriackiej kontroli”. W tym czasie ks. J. Panaś przebywał na rozmowach u kolegów w sąsiedniej celi,

<sup>15</sup> M. Wrzosek, *Polskie formacje wojskowe podczas I wojny światowej*, Białystok 1977, s. 287.

<sup>16</sup> Sprawa internowanych oficerów i żołnierzy PKP w Huszcie. Stan do dnia 5 III 1918, CAW, KW TRS, sygn. I. 160. I. 60, bp.

<sup>17</sup> J. Dąbrowski, *Dziennik 1914–1918*, Kraków 1977, s. 116 i n.

<sup>18</sup> J. Panaś, *Rarańcza...*, s. 33.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 34.

<sup>20</sup> *Ibidem*.

gdy zaś wrócił było już po konfrontacji. Następnie dr Herman Lieberman wniósł skargę do Austriackiej Naczelnej Komendy na niewłaściwe traktowanie oficerów i na nieodpowiednie wyżywienie. Austriacka Naczelna Komenda sporządziła raport i do obozu przybył Polak ck płk Aureliusz Serda-Teodorski, który prowadził inspekcję we wszystkich obozach. Był to nastawiony życzliwie legionista. Ksiądz J. Panaś zwrócił się do niego z prośbą o wydanie pozwolenia na cotygodniowe odprawianie mszy w obozie oficerskim w Huszcie. Msza św. była ważnym elementem życia internowanych, oprócz względów religijnych znacznie podtrzymywała na duchu oraz łączyła z ojczyzną. Pułkownik A. Serda-Teodorski wyraził na to zgodę, J. Panaś stwierdził wówczas, że „u niego pod mundurem austriackim bije szczerze polskie serce”<sup>21</sup>.

19 marca ksiądz J. Panaś odprawił – na podwórzu – na tle celi więziennej pierwszą mszę świętą w uroczystość św. Józefa. Był to dzień imienin dowódców legionowych: Józefa Piłsudskiego i Józefa Hallera. Legioniści wyszli z baraków i śpiewając pieśni słuchali – z odległości półkilometrowej – mszy świętej. Po nabożeństwie zaczęli wznosić okrzyki – „niech żyją nasze Józefy”<sup>22</sup>. Władze obozowe nie przeszkadzały w odprawianiu nabożeństw. Natomiast bardzo miłą niespodzianką sprawili J. Panasiowi jego koledzy z celi nr 12, ofiarowując mu w dzień imienin piękny karton ozdobiony rysunkiem legionisty wiszącego na szubienicy, na tle murów więziennych, spoza których wśród promieni wschodzącego słońca wolności, wznosił się orzeł biały<sup>23</sup>.

Materiał śledczy i dowodowy przygotowano z niezwykłą starannością. Przesłuchano także dużą liczbę osób cywilnych, które miały styczność z legionistami w okresie bezpośrednio poprzedzającym akcję pod Rarańczą. Zgromadzono m.in. dane dotyczące uprawnień polskich organów władzy – Tymczasowej Rady Stanu i Rady Regencyjnej<sup>24</sup>. Sędzia śledczy kpt. K. Ustyanowicz zebrał cały materiał dowodowy przeciwko J. Panasiowi i stwierdził, że zapoznał się z zeznaniami legionistów, jak również z treścią listów pisanych przez uczestników nabożeństwa z dnia 14 lutego 1918 r. Sędzia śledczy przeczytał J. Panasiowi fragment listu brzmiący następująco: „ks. J. Panaś rzucił na ziemię ordery austriackie i pruskie i zaprzysiął całą brygadę do połączenia się z wojskiem gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego”<sup>25</sup>.

Jeden z listów, nadzwyczaj barwnie i poetycko opisywał owo znane nabożeństwo, kpt. K. Ustyanowicz odczytał go, po czym zapytał J. Panasia, co myśli o tej korespondencji, na co ten odpowiedział – myślę, że są napisane z prawdzi-

<sup>21</sup> J. P a n a ś, *My II...*, s. 225.

<sup>22</sup> I d e m, *Rarańcza...*, s. 38.

<sup>23</sup> I d e m, *My II...*, s. 226.

<sup>24</sup> S. C z e r e p, *op. cit.*, s. 240 i n.

<sup>25</sup> J. P a n a ś, *Rarańcza...*, s. 38.

wie poetycką fantazją. Gdy śledczy pytał dalej o treść listu, J. Panaś oznajmił, że za nią odpowiada zawsze autor. Następnie K. Ustyanowicz zasypywał go całą masą trudnych pytań, na co kapelan poradził mu, aby się nie trudził – bo i tak wypowie się wedle swojego uznania. Ponadto oznajmił, że będzie miał czas na zeznania w trakcie rozprawy sądowej. W tej sytuacji K. Ustyanowicz zamknął śledztwo stwierdzając, że musi sporządzić protokół, J. Panaś zaproponował natomiast, aby kapitan napisał „co uważa”. I tak „krakowskim targiem” zakończyli tę sprawę<sup>26</sup>.

W niedzielę palmową (24 marca 1918 r.) ks. J. Panaś odprawił nabożeństwo na podwórzu obok swej celi. W obozie zapanowało większe rozluźnienie i więźniowie mogli swobodnie przechodzić z celi do celi, aby zapełnić sobie czas prowadząc rozmowy. Wprowadzono też wielką nowość, tj. przechadzki w stronę sąsiedniej wsi – Izy – oczywiście „pod strażą bagnatów”. Dzięki interwencji arcybiskupa lwowskiego – Józefa Bilczewskiego przybyło do więzienia kilku księży ze Lwowa, pod wodzą ks. Antonina Górnisiewicza – dominikanina – w celu zorganizowania spowiedzi wielkanocnej. Księża spowiadali, wygłaszali rekolekcje, odprawiali msze święte, udzielali komunii<sup>27</sup>. Ponadto służyli pomocą legionistom w ich kontaktach z rodzinami oraz przemycali listy<sup>28</sup>. Po przybyciu i zameldowaniu się księży ze Lwowa, odwiedzili oni w celi ks. J. Panasia, aby uzgodnić z nim plan spowiedzi wielkanocnej. Kapelan wypożyczył im swój ołtarz polowy, który przewędrował wszystkie obozy jeńców legionowych. Od Wielkiej Soboty, od „święconego”, rozpoczęły się w obozach święta. Ojciec Kosma Lenczowski w sposób ironiczny opisał sytuację: „Zbliża się Wielkanoc. Posta zachowano solidnie, szkoda tylko, że z przymusu, bo nie było co jeść”<sup>29</sup>.

Drugą niespodzianką, jaka spotkała J. Panasia, był przyjazd sąsiada – Józefa Urbanka do syna, który również przebywał w obozie jenieckim. Sąsiad ten przywiózł święconkę od matki J. Panasia, a co ważniejsze, ks. J. Panaś przekazał temu sąsiadowi swoją świtkę (wierzchnia wieśniacza odzież z grubego materiału o długich rękawach, sięgająca kolan), by nie służyła jako dowód przeciwko niemu. Jak się okazało, był to dla J. Panasia początek niekończących się niespodzianek, które następowały jedna po drugiej, mianowicie przyjechał do niego brat – Stanisław, który był sędzią w Mszanie Dolnej. Jako prawnik chciał uzyskać pozwolenie na widzenie się ze swoim bratem, czego kodeks karny w Europie nie zabraniał. Niestety, sąd wojskowy odmówił wydania zgody na widzenie, nawet w obecności audytora. Brat J. Panasia odwołał się do gen. J. Schillinga, ale ten podtrzymał odmowę. Na szczęście ktoś poinformował brata, że J. Panaś trafił do wojskowej

<sup>26</sup> *Ibidem*.

<sup>27</sup> M. B r u c h n a l s k a, *Z podróży do Huszt, cz. I–II*, „Kurier Lwowski” 1918, nr 154–156.

<sup>28</sup> A. M a j, *Wielkanoc roku 1918. Wspomnienie internowanego*, „Panteon Polski” 1927, nr 8.

<sup>29</sup> K. L e n c z o w s k i, *Pamiętnik kapelana Legionów*, Kraków–Krosno 1989, s. 162.

odwzalniali celem przeprowadzenia wielkanocnej dezynfekcji i gdy będzie wracał pod eskortą do obozu, wówczas będzie można spotkać go na ulicy. Po dłuższym oczekiwaniu udało się braciom zamienić parę słów. J. Panaś wyjaśnił bratu, że jeśli da paczkę tytoniu i kawałek kielbasy strażnikom, to uzyska dostęp do jego celi. Gdy Stanisław tak postąpił, odbyli ze sobą długą rozmowę bez obecności świadków<sup>30</sup>.

W Wielkanoc (31 marca 1918 r.) ks. A. Górniewicz i ks. J. Panaś, przyodziawszy rewerendę (sutannę), wyszli na ulicę i bez przeszkód dotarli do obozu żołnierskiego. Tam udając, że pomagają ustawić sztandar ołtarza polowego, ks. J. Panaś skorzystał z okazji, aby udzielić wskazówek żołnierzom na temat tego, jak mają zeznawać<sup>31</sup>. Ta niespodziewana wizyta kapelana wywołała wprost entuzjastyczną radość żołnierzy, którzy z ogromną sympatią popierali go i zapewniali, że nie wyjawią, kto aresztował gen. J. Schillinga. W obozie było bardzo radośnie i wesoło, ponieważ żołnierze wspominali momenty z przemarszu z 15 lutego. Ich zachowanie okazało się jednak zbyt głośne, co zwróciło uwagę i zwiększyło czujność strażników węgierskich. Zarządzono alarm i zwołano pluton wojska, który J. Panasia przemocą i „z wielką paradą” wyprowadził z obozu żołnierskiego. Dyżurny oficer, bardzo przestraszony i zdenerwowany, zapytał kapelana, jak mógł coś podobnego zrobić. Na co J. Panaś odpowiedział – „więzień jest po to, by robił to, co mu się uda, a straż po to, by go pilnowała”<sup>32</sup>. W wielkanocne popołudnie w „panasiowej” celi nr 12, zwanej także „plebanią”, urządzono dość sute, jak na warunki więzienne – święcone. Nie brakowało też alkoholu, kielbasy, jajek oraz słodczy. Podczas tej biesiady żołnierze wraz z trzema sanitariuszkami legionowymi, które przybyły w odwiedziny (Zofia Germanowa, Antonina Krzymuska i Jadwiga Kossowska) dzielili się jedzeniem, śpiewali pieśni, nawet urządzili sobie tańce, próbując w ten sposób chociaż na chwilę zapomnieć o swojej niedoli. To ich wielkanocne przyjęcie zostało uwidocznione na wspólnej fotografii<sup>33</sup>. Święta – jak pisał jeden z legionistów – dały tylko „złudę świętowania w kraju”<sup>34</sup>.

W niedzielę (14 kwietnia 1918 r.) doszło do przykrego incydentu, którego głównym bohaterem był ks. J. Panaś. Jak co tydzień zaczął on odprawiać mszę polową w pobliżu swojego baraku. Brało w niej udział ośmiu oficerów, którzy mieli pozwolenie na spacer. Pozostali uczestniczyli we mszy, wyglądając przez okna cel. Sztandar polowy został tak ustawiony, aby oficerowie z innych cel mogli uczestniczyć w nabożeństwie oraz śpiewać pieśni. Ksiądz J. Panaś przyodziawszy szaty liturgiczne rozpoczął odprawianie mszy świętej. Po pewnym cza-

<sup>30</sup> J. P a n a ś, *Rarańcza...*, s. 40.

<sup>31</sup> I d e m, *My II...*, s. 229.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 229–230.

<sup>33</sup> J. P a n a ś, *Rarańcza...*, s. 41.

<sup>34</sup> Archiwum Narodowe w Krakowie, Naczelny Komitet Narodowy [dalej: ANKr, NKN], sygn. 480, k. 40.

się zauważył to ppor. Sächsinger, który zaczął szarpać i odpychać J. Panasia od ołtarza, twierdząc, że nie miał on pozwolenia na celebrowanie mszy. Na co porzytowany kapelan odpowiedział, „że do niego jako wojskowego można strzelać z odległości trzech kroków, ale dotykać wojskowego nie wolno, a tym bardziej jako kapelana przy mszy św.”<sup>35</sup> Legioniści bronili kapłana, a oficer obrzucił ich wtedy obelgami i wymachując rewolwerem odszedł poza teren obozu. Interweniował w tej sytuacji starszy oficer austriacki, który nie dopatrywał się żadnej winy ze strony ks. J. Panasia. W sprawie incydentu złożono skargę u gen J. Schillinga, który obiecał wszcząć śledztwo i ukarać winnego oficera<sup>36</sup>. Na polecenie Naczelnego Komitetu Austriackiego śledczym został płk A. Serda-Teodorski, życzliwie nastawiony do legionistów. Ksiądz J. Panaś, mimo silnego wzburzenia, dokończył celebrowanie mszy, ale zaraz po niej zrobiło mu się słabo i po raz pierwszy w życiu zemdleł<sup>37</sup>.

W obozach internowania szerzyły się choroby zakaźne, takie jak szkarlatyna, czarna ospa, czerwonka, tyfus plamisty oraz przeróżne dolegliwości żołądkowe. W kwietniu po wykryciu tyfusu plamistego przyjechała do Huszt komisja. Stwierdziwszy, że „warunki sanitarne są wprost straszne, a w celach znajdowało się po 12 oficerów i w razie dalszego rozwoju epidemii, wszystkim grozi śmierć”, wydano decyzję, aby więźniowie jak najwięcej przebywali na zewnątrz cel<sup>38</sup>.

Pod koniec pobytu w obozie zdrowie ks. J. Panasia uległo pogorszeniu i zgodnie z zaleceniem kpt. dr. Bolesława Korolewicza został on skierowany na kilkudniowy pobyt do szpitala wojskowego w Huszcie. Pobyt w szpitalu dobrze podziałał na zdrowie i samopoczucie J. Panasia. Zaznał on tam wreszcie spokoju i ciszy, a ponadto czyste łóżko i możliwość kąpieli oraz doskonałe jedzenie sprawiły, że jego życie, chociaż tylko na moment, „stało się sielanką”. Spotkał tam kilka ciekawych osób, m.in. kapelana legionowego o. Kosmę Lenczowskiego, który pełnił służbę duszpasterską w szpitalu i dodatkowo przekazywał listy, gazety i paczki od rodzin<sup>39</sup>. Ogólnie jednak ks. J. Panaś z dużym już trudem znosił więzienną codzienność i z zazdrością marzył o II Brygadzie, która stacjonowała na wolności na Ukrainie, a on – jak ujmuje to we wspomnieniach – „nad miską brukwi czy innych buraków musiał łykać gorzkie łyzy niewoli”<sup>40</sup>.

W dniu 28 maja 1918 r. wszyscy internowani musieli przemaszerować do okręgowego więzienia w Marmaros-Sziget. Obóz żołnierski został zlikwidowany, ale legionistów, których nie zatrzymano jako świadków, ewentualnie jako oskarżonych, skierowano na front włoski.

<sup>35</sup> J. Panaś, *Rarańcza...*, s. 43–44.

<sup>36</sup> M. Staroń, *op. cit.*, s. 104.

<sup>37</sup> J. Panaś, *My II...*, s. 233.

<sup>38</sup> *Ibidem*, *Rarańcza...*, s. 42.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 45.

<sup>40</sup> *Ibidem*.



Następną nocą odbył się transport internowanych z Husztu pod strażą kilku kompanii wojskowych. Wyprowadzono ich z zajmowanych cel i załadowano do pilnie strzeżonego pociągu. Na stacji pociąg stał prawie do rana. Dopiero o świcie ks. J. Panaś i pozostali internowani ruszyli w stronę Marmaros-Sziget. Na najbliższej stacji dołączono do pociągu drugą partię więźniów – oficerów z Szeklencze. Na uwagę zasługuje fakt, że ich powitanie było bardzo serdeczne. Nawet bardzo dobrzy znajomi nie rozpoznali od razu ks. J. Panasia, z uwagi na wąsy i brodę, które zapuścił w Huszcie. Ponadto jak mówili, z wyglądu J. Panaś przypominał starszego już człowieka<sup>41</sup>.

Po przybyciu do Marmaros-Sziget więźniowie zostali otoczeni kordonem składającym się z dwóch batalionów austriackich i osadzeni w więzieniu. Regulamin więzienny był bardzo surowy, a najdokuczliwsze dla J. Panasia okazało się to, że mógł wychodzić z celi tylko na półgodzinną przechadzkę po dziedzińcu więziennym, na którym panował straszny smród, gdyż więzienie nie miało kanalizacji, a wszystkie toalety więzienia i sądu otaczały właśnie ten dziedziniec, na którym J. Panaś miał oddychać „świeżym powietrzem”<sup>42</sup>.

Na księdzu Panasiu więzienie wywarło przygnębiające wrażenie: jak zresztą sam pamiętnikarz zanotował „znalazłem się w prawdziwym – można tak rzec – kryminale w okręgowym więzieniu z żelaznymi kratami, maleńkimi oknami umieszczonymi pod sufitem”. Ponadto stwierdził, że „to więzienie w Marmaros-Sziget jest na wzór paryskiego więzienia Santê, tak doskonale wybudowane i zabezpieczone, że ewentualna ucieczka byłaby niemożliwa”. Kapelan przebywając za więziennymi murami – jak pisał – czuł się niczym ptak przeniesiony z ciasnej klatki do jeszcze ciaśniejszego i dusznego potrzasku<sup>43</sup>.

Od początku pobytu w obozach trwały śledztwa (przez około cztery miesiące), w czasie których przesłuchano trzy tysiące legionistów, m.in. organizatorów akcji pod Rarańczą – kpt. Romana Góreckiego, ks. J. Panasia i mjr. Włodzimierza Ostoję-Zagórskiego, których przesłuchiowano kilkakrotnie<sup>44</sup>.

Po długotrwałym, dokładnym dochodzeniu przeprowadzonym przez austriackich sędziów wojskowych pochodzenia niemieckiego lub zachodnioukraińskiego, aktem oskarżenia objęto 115 legionistów, w tym 89 oficerów, 26 podoficerów i szeregowców<sup>45</sup> oraz trzy sanitariuszki (Z. Germanowa, A. Krzymuska i J. Kosowska)<sup>46</sup>. Nie wszyscy jednak stanęli przed sądem, ponieważ czterech obwinionych zdołało zbiec przed rozpoczęciem procesu. Byli to: chor. Kazimierz Dłu-

<sup>41</sup> J. P a n a ś, *My II...*, s. 239.

<sup>42</sup> I d e m, *Rarańcza...*, s. 48.

<sup>43</sup> I d e m, *My II...*, s. 238.

<sup>44</sup> M. W i e r z b i c k i, *Proces w Marmaros-Sziget*, [w:] *Rarańcza. Zbiór opracowań w 15-lecie czynu zbrojnego*, Warszawa 1933, s. 250.

<sup>45</sup> S. C z e r e p, *op. cit.*, s. 240.

<sup>46</sup> Wykaz oskarżonych w procesie w Marmaros-Sziget: *ibidem*, s. 283.

żyński, ppor. Marian Prośłowicz, chor. dr Antoni Prus i ppor. Zygmunt Józwa. Porucznik Juliusz Żuławski oświadczył, że nie solidaryzował się z akcją pod Rarańczą, w związku z czym został zwolniony z aresztu i odpowiadał z wolnej stopy. Natomiast w trakcie procesu dołączono do oskarżonych chor. Józefa Poczęśniaka. Przed sądem postawiono również dwóch oficerów armii austro-węgierskiej – por. Tadeusza Bogdanowicza i ppor. Aleksandra Skrzyńskiego. Pierwszy z nich odpowiadał za udział w akcji pod Rarańczą, drugi – za popieranie protestu zbrojnego legionistów<sup>47</sup>.

Legioniści zostali obwinieni o zbrodnię przeciwko sile zbrojnej monarchii austro-węgierskiej dokonaną przez zorganizowanie spisku i buntu połączonego z zabiciem żołnierzy. Ponadto zarzucono im dezercję, kradzież mienia wojskowego i oszustwo na szkodę państwa austro-węgierskiego<sup>48</sup>.

Indywidualne akty oskarżenia wręczono podsądnym 28 maja 1918 r. Przewód sądowy był jawny. Obrony podjęli się doskonali polscy adwokaci: Tadeusz Dwer-nicki, Tadeusz Kwiecieński, Herman Lieberman, Natan Loewenstein, Kazimierz Ostrowski i Jan Przeworski. Na salę sądową wpuszczono ośmiu dziennikarzy polskich<sup>49</sup>.

Sprawą zajmował się sąd ck 7. Armii austro-węgierskiej z Bustyahaza. Sędziami śledczymi byli przedstawiciele różnych narodowości monarchii austro-węgierskiej mówiący po polsku. Część z nich była życzliwie nastawiona do oskarżonych i w efekcie tak prowadziła śledztwo, aby jak najmniej ich obciążyć<sup>50</sup>.

Generał Hugo Habermann – dowódca 7. Armii austro-węgierskiej 17 maja 1918 r. wydał szczegółowe rozporządzenia w sprawie procesu. Jako miejsce rozprawy wyznaczył miejscowość Marmaros-Sziget. Odrzucił wniosek obrony, aby proces odbywał się w języku polskim, uzasadniając to niemożnością skompletowania odpowiedniego składu sędziowskiego.

Proces miał się rozpocząć 8 czerwca 1918 r. Na przewodniczącego sądu Habermann powołał gen. bryg. Alfreda Retticha. Jako sędziów wyznaczył: płk. Alfonsa Lemmila (został on zastąpiony najpierw przez płk. Henryka Emsera, a później przez ppłk. Gustawa Panznera), mjr. Fryderyka Meyera, mjr. Jerzego Pointera. Ich zastępcami mianował mjr. Józefa Terzera i mjr. Karola Hoeniga. Prowadzenie rozprawy zlecił kpt. dr. Franzowi Bartakowi, natomiast funkcję oskarżyciela powierzył kpt. audytorowi K. Ustyanowiczowi<sup>51</sup>. Najważniejszą osobą odpowiedzialną za przebieg procesu i nadającą mu ton był kpt. F. Bartak. Przewidywał on, że proces potrwa około dwa tygodnie. Dla niego rozprawa była nieskompli-

<sup>47</sup> M. Wierzbicki, *op. cit.*, s. 255.

<sup>48</sup> Proces w Marmaros-Sziget 17 VI 1918, ANKr, NKN, sygn. 481 (mf 100 692).

<sup>49</sup> M. Wrzosek, *Polski czyn zbrojny podczas I wojny światowej 1914–1918*, Warszawa 1990, s. 359.

<sup>50</sup> S. Czerep, *op. cit.*, s. 235.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 236.

kowana: „Legioniści zdradzili Austrię wobec nieprzyjaciela, wszyscy się przyznali, więc rozprawić dużo nie ma żadnego celu, wyrok skazujący na przyznaniu oparty i ... egzekucja”<sup>52</sup>. Oceniając charakter tego człowieka, H. Lieberman pisał: „Był to zapalczywy i inkwizycyjnie oraz policyjnie nastawiony sędzia wojskowy, w którym nie było ani krzty poczucia sędziowskiego. Chciał on jak najprędzej dojechać do wyroku skazującego. Był on człowiekiem ambitnym, a wiedział, że zakończenie procesu w sposób zgodny z wolą, jak mu się zdawało, naczelnej komendy austriackiej przyniesie mu świetny awans i wysokie odznaczenie”<sup>53</sup>.

W skład sądu wchodziło dwóch rzeczoznawców – płk Antoni Kraus i mjr F. Mayer. Polski obrońca oceniał ich tak: „Pierwszy był pełen temperamentu i wojowniczego usposobienia. Często wkraczał swymi pytaniami w tok rozprawy, sekundując Bartakowi, i nie krył się ze swoim zdaniem, że uważa oskarżonych za zdrajców, których przykładowo ukarać należy”. Drugi z nich „był cały czas aż do końca milczący jak grób i ani jednym drgnieniem twarzy nie zdradzał swojego stanowiska”. Jak stwierdził H. Lieberman był on zwolennikiem socjalistów, jednym z ich przywódców w Austrii po I wojnie światowej. Przychylnie zachowywał się przewodniczący gen. A. Rettich. Mówił H. Liebermanowi, że imponuje mu postawa legionistów<sup>54</sup>. Kolejne dyspozycje w sprawie procesu wydawał dowódca 4. Armii austro-węgierskiej gen. Johann von Kirchbach, co wynikało ze zmiany przynależności operacyjnej Marmaros-Sziget. Zatwierdził on zgłaszanych uprzednio wyżej wymienionych obrońców<sup>55</sup>. Do udziału w procesie nie zostali dopuszczeni tacy obrońcy, jak por. dr Jakub Krzemiński i dr Otomar Linke. Jako rzeczoznawców dowódca 4. armii powołał kpt. Rubesa z Ministerstwa Obrony Krajowej i ppłk. Sztabu Generalnego Riemera. Obrona nie skorzystała z prawa do powołania swego sprawozdawcy. Zastąpili go z powodzeniem korespondenci dzienników lwowskich<sup>56</sup>.

W dniu 2 czerwca 1918 r. odczytano i doręczono akt oskarżenia internowanym jeńcom i wyznaczono im obrońców z urzędu. Pierwszą osobą, która figurowała w akcie oskarżenia był kpt. R. Górecki, któremu zarzucano aresztowanie

<sup>52</sup> H. Lieberman, *op. cit.*, s. 138.

<sup>53</sup> *Ibidem*, s. 139. H. Lieberman znany był z graniczącego wręcz z nienawiścią stosunku do wojskowych monarchii. Dlatego też na jego słowa należy patrzeć przez ten pryzmat. F. Bartak był typowym wojskowym, który – związany przysięgą wobec cesarza – wykonywał wydane mu rozkazy. Wyrok skazujący był jak najbardziej na rękę NKA, która bała się rozluźnienia w armii. Tej dyrektywie był podporządkowany F. Bartak i starał się wypełnić postawione przed nim zadanie jak najlepiej. Podobnie oceniał L. Jaworski: „Główne figury: Bartak i Ustyjanowicz, zwykłe urzędowe ambicje”. Por. *Diariusz z lat 1914–1921*, Archiwum Polskiej Akademii Nauk, Materiały W.L. Jaworskiego, III-84, k. 1153.

<sup>54</sup> H. Lieberman, *op. cit.*, s. 140–141.

<sup>55</sup> *Stenogram procesu w Marmaros-Sziget*, ANKr, NKN, sygn. 483, s. 1; *Proces oficerów i szeregowych b. PKP w Marmaros-Sziget*, „Wiarus” 1918, nr 18, s. 430.

<sup>56</sup> S. Czerep, *op. cit.*, s. 238.

gen. mjr. Zygmunta Zielińskiego. Drugim oskarżonym był rtm. Norbert Okołowicz, który aresztowanego gen. Z. Zielińskiego eskortował. Na trzecim miejscu wśród oskarżonych umieszczono ks. J. Panasia – oskarżono go o dziewięć różnych zbrodni, z których za główną uznano aresztowanie gen. J. Schillinga oraz rozbrojenie patroli austriackich dowodzonych przez kpt. J. Baleanu i zrzućenie na ziemię orderów austriackich podczas nabożeństwa za duszę śp. mjr. Włodzimierza Mężyńskiego, a także usiłowanie przeprowadzenia wojska do gen. J. Dowbora-Muśnickiego. Spośród zbrodni zarzucanych ks. J. Panasiowi trzy zagrożone były karą rozstrzelania, trzy powieszenia, a reszta dożywotniego więzienia<sup>57</sup>. Należy w tym miejscu podkreślić, że K. Ustyanowicz oświadczył, że przestępstwa te zagrożone były karą z § 328a wojskowej ustawy karnej, a ten przewidywał jedynie karę śmierci przez powieszenie<sup>58</sup>. Akt oskarżenia z dnia 19 maja 1918 r., podpisany przez K. Ustyanowicza, obejmuje 115 oskarżonych, którym bez przytoczenia jakichkolwiek faktów, zarzucono zbrodnie z różnych podstaw prawnych. Dokument ten zawierał wiele uchybień formalnych i generalnie należy powiedzieć, że został sporządzony stereotypowo, tzn. bez szczególnego podkreślenia wagi sprawy, której dotyczył<sup>59</sup>.

Ksiądz J. Panaś i inni więźniowie zażądali od kierownika sądu polowego kpt. F. Bartaka wglądu w dotychczasowe akta procesowe. Po dłuższym czasie wyraził on na to zgodę i zezwolił głównym oskarżonym, tj. kpt. R. Góreckiemu, ks. J. Panasiowi i kilku innym na studiowanie aktów procesowych. Ksiądz J. Panaś szybko zapoznał się z dokumentami dotyczącymi swej osoby, chociaż było tam kilkaset kart „rozrzuconych” w bardzo już obszernym materiale procesowym i zorientował się, że na całe szczęście akta te „stanowią właściwie samą sieczkę”. Z tego wynikało, że ck prokurator będzie musiał zadać sobie wiele trudu, aby udowodnić oskarżonemu kapelanowi wspomniane zbrodnie. W sprawie ks. J. Panasia przesłuchanych zostało około 600 świadków, z których olbrzymia większość nic ciekawego ani ważnego nie zeznała. On sam stwierdził, że istotne są jedynie zeznania gen. J. Schillinga, mjr. weterynarza Pastolki, austriackiego kpt. Pawliszka, tudzież częściowo zeznania gen. mjr. Z. Zielińskiego, kpt. Henryka Pomazańskiego i jego ordynansa Wincentego Latonia<sup>60</sup>.

Warunki bytowe legionistów więzionych w Marmaros-Sziget przejściowo się polepszyły. Otrzymywali oni odpowiednią ilość pożywienia, zezwolono także na odwiedzanie więzionych żołnierzy polskich i przesyłanie im paczek żywnościowych<sup>61</sup>.

<sup>57</sup> J. Panaś, *My II...*, s. 239.

<sup>58</sup> W. Milewska, J.T. Nowak, M. Zientara, *op. cit.*, s. 257.

<sup>59</sup> J. Panaś, *Rarańcza...*, s. 48–49.

<sup>60</sup> *Idem*, *My II...*, s. 239–240.

<sup>61</sup> J. Hupka, *Z czasów wielkiej wojny*, Niwiska 1936, s. 355.

Należy również wspomnieć, że wśród oskarżonych istniały różnice zdań co do metod obrony. Artylerzyści z mjr. SG W. Ostoją-Zagórskim na czele uważali, że udział w akcji zbrojnej pod Rarańczą trzeba tłumaczyć otrzymaniem rozkazu, zobowiązującego do ćwiczeń nocnych. Podobne stanowisko zajęli dwaj obrońcy – dr T. Dwernicki i dr T. Kwieciński. Odmienną postawę prezentowali pozostali oskarżeni, którzy uważali, że uczestnictwo w czynie zbrojnym pod Rarańczą należy uzasadnić świadomym wyborem. Twierdzili oni, że obowiązkiem żołnierzy polskich jest wykazanie, że to nie „legioniści wobec Austrii, ale Austria wobec legionistów popełniła zdradę”<sup>62</sup>.

Intensywną akcją na rzecz uchronienia legionistów od surowych kar prowadzili dawni działacze rozwiązanego Naczelnego Komitetu Narodowego i posłowie z Koła Polskiego. Istotną rolę w tych zabiegach odgrywał H. Lieberman. Pod jego przewodnictwem odbyło się wiele rozmów z dawnymi działaczami Naczelnego Komitetu Narodowego i z posłami z Koła Polskiego. Rezultatem tych zabiegów była deklaracja ministra spraw zagranicznych hr. Ottokara Czernina, że „Austria zrobi wszystko, aby pochopnym działaniem nie zaognić sytuacji”<sup>63</sup>.

Dążono więc do opóźnienia terminu rozpoczęcia rozprawy sądowej. Dla lepszego zorientowania się w sytuacji legionistów wysłano do Husztu H. Liebermana, który podjął działania zmierzające do nakłonienia wszystkich adwokatów do przyjęcia wspólnej linii obrony. Polegała ona na tym, aby oskarżeni w swych zeznaniach całą winę zrzucali na sfery rządzące monarchii austro-węgierskiej<sup>64</sup>. Losem uwięzionych żołnierzy polskich interesowała się także Rada Stanu. Jej wysłannicy dosyć często przybywali do obozów, aby wesprzeć finansowo legionistów i zorientować się w ich położeniu. Podejmowali oni wszelkie trudy, aby przerwać postępowanie karne<sup>65</sup>.

Ostatecznie sąd wyraził zgodę na udział w rozprawie mężów zaufania. W tym celu w czerwcu 1918 r. do Marmaros-Sziget przybyli: Ludomił German, Władysław Jaworski, Stanisław Głębiński, dr Przewłocki, Jan Hupka i hr. Jerzy Tarnowski. Dołączył do nich przedstawiciel państwa węgierskiego poseł Insler Abraham. Obrona zabiegała o to, aby przekonać sędziów, że II Brygada Legionów trzymała się z dala od polityki i dopiero sprzeniewierzenie się interesom Polski w rokowaniach brzeskich przez dotychczasowych sojuszników wywołało wśród jej żołnierzy żywiołowy odruch buntu<sup>66</sup>.

Prokurator domagał się dla 102 legionistów, którzy byli obywatelami austriackimi, kary śmierci przez powieszenie. Dla jedenastu poddanych rosyjskich

<sup>62</sup> J. P a n a ś, *My II...*, s. 241.

<sup>63</sup> A. L e i n w a n d, *Posel Herman Lieberman*, Kraków 1983, s. 116.

<sup>64</sup> *Ibidem*.

<sup>65</sup> M. W i e r z b i c k i, *op. cit.*, s. 274.

<sup>66</sup> *Ibidem*.

żądał kary dożywotniego, ciężkiego więzienia. Ponadto domagał się ukarania legionistów ppor. Józefa Mittscheina i kpt. Henryka Lewartowskiego oraz oficera armii austro-węgierskiej ppor. Aleksandra Skrzyńskiego, którzy nie uczestniczyli w akcji zbrojnej, ale wiedzieli o jej przygotowaniu i nie powiadomili o tym władz austro-węgierskich<sup>67</sup>.

Gdy nadszedł długo i niecierpliwie oczekiwany dzień otwarcia publicznej rozprawy, nawet przez tych, którym groził wyrok śmierci, ks. J. Panaś we wczesnych godzinach porannych odprawił mszę świętą w kaplicy więziennej przy pełnym udziale oskarżonych. Rozprawa była wyznaczona na godz. 8.00 rano, ale już godzinę wcześniej zarządzono pogotowie i zebrano oskarżonych na korytarzu więziennym pod silną strażą. Wszyscy byli odpowiednio ubrani i ogoleni, nawet ks. J. Panaś zgolił brodę i założył rewerendę. Większość oskarżonych na wniosek mjr. W. Ostoi-Zagórskiego, którego bardzo poparli obrońcy, przypięła odznaczenia wojskowe. Z powodu długiego oczekiwania atmosfera była napięta, odczuwało się silne zdenerwowanie i aby je rozproszyć ks. J. Panaś odczytał głośno swój, ofiarowany w tymże dniu kpt. R. Góreckiemu wierszyk, który oddawał nastrój więzienia z Marmaros-Sziget. Wiersz ten zrobił na więźniach duże wrażenie, a po chwili oskarżeni zostali zaprowadzeni do sali sądowej<sup>68</sup>.

Początek rozprawy był tajny, dopiero po załatwieniu formalności wstępnych i odrzuceniu już po raz drugi ponownego wniosku obrony o przeprowadzenie rozprawy w języku polskim, trybunał uznał rozprawę za jawną i na sali pojawili się reprezentanci społeczeństwa polskiego, dziennikarze i znaczna liczba austriackich oficerów. Następną czynnością było odczytanie długiego aktu oskarżenia, co trwało kilka godzin, wskutek czego w sądzie panowało znużenie. Oskarżonych przesłuchiowano w następującej kolejności: dowódcy akcji, później żołnierze, oficerowie z 1. pułku artylerii, taboryci, a na końcu piechota. Najpierw przesłuchano głównego oskarżonego – kpt. R. Góreckiego. Zeznawał tak samo, jak w śledztwie. Wyjaśniał przyczyny, dla których doszło 15 lutego do akcji zbrojnej w celu połączenia się z oddziałem gen. J. Dowbora-Muśnickiego. W dalszej części zeznań kpt. R. Górecki przedstawił historyczne tło powstania Legionów Polskich, zaczynając od organizacji paramilitarnych, wymieniał Józefa Piłsudskiego i jego rolę przy ich powołaniu. Twierdził, że Legiony Polskie były formacją wojskowo-polityczną o polskim charakterze i miały zostać przeznaczone do walki z Rosją. W kwietniu 1917 r. zostały rozkazem cesarza Karola I przekazane Polskim Siłom Zbrojnym. Przeniesienie Polskiego Korpusu Posiłkowego z Przemyśla na front było jedynie tymczasowe. Po ogłoszeniu traktatu brzeskiego legioniści poczuli się zdradzeni przez Austrię. Wiedzieli, że w związku z zawarciem pokoju z Rosją ich misja dobiegła końca. Przeczuli, że zostaną rozbrojeni.

---

<sup>67</sup> *Ibidem*, s. 255.

<sup>68</sup> J. P a n a ś, *Rarańcza...*, s. 53.

Przez cały czas odczuwali przygnębienie, gdyż podczas kryzysu przysięgowego przeżywali ciężkie dylematy moralne, ale jednak stali u boku państw centralnych<sup>69</sup>. Sędziowie, oskarżeni i reszta uczestników byli bardzo zaciekawieni tym wystąpieniem. Jego zeznania trwały trzy dni. Najciekawszym momentem było opowiadanie kpt. R. Góreckiego o aresztowaniu gen. Z. Zielińskiego wraz z przydzielonymi mu ck oficerami i o wewnętrznej walce, jaką musiał stoczyć ze sobą, aby podnieść rękę na przełożonego, którego darzył szacunkiem<sup>70</sup>.

Kapitan R. Górecki twierdził, że „legioniści uważali się za obywateli polskich i wszelkie posądzenia o dezercję są bezprzedmiotowe”. Będąc prawnikiem z wykształcenia próbował wykorzystać wszystkie słabe strony aktu oskarżenia, a to zmuszało sąd do ogłaszania częstych przerw i odbywania licznych narad. Sam kpt. R. Górecki twierdził, że nie poczuwa się do winy. Przed sądem nie tylko bronił się, ale również stawiał zarzuty władzom austro-węgierskim. Dowodził również, że legionistów nie można posądzać o zdradę, ponieważ nie przeszli oni na stronę przeciwnika<sup>71</sup>.

Ksiądz J. Panaś pisał o tej części rozprawy, „że z mapą w ręce skreślił on bardzo szczegółowo cały nasz marsz bitewny z dnia 15 lutego. Tę część mowy studiowali pilnie eksperci wojskowi i cały sąd, znacząc sobie na specjalnych mapach szczegóły z różnych momentów marszu”<sup>72</sup>. Należy jeszcze podkreślić, że kpt. R. Górecki pozostał do końca wierny swej maksymie, że na wszystkie stawiane mu przez sąd pytania mówił o wszystkim co dotyczyło jego osoby, jasno i wyczerpująco, a to zjednało mu ogromną sympatię sądu, jak też prokuratora oraz wszystkich zebranych.

Drugim oskarżonym, który składał zeznania, był rtm. Norbert Okołowicz, który eskortował aresztowanego z całym sztabem gen. Z. Zielińskiego. Mówił po polsku i każde jego zdanie było tłumaczone bardzo wolno przez tłumacza sądowego Dudykiewicza, więc przesłuchanie to trwało dość długo. Głównymi zarzutami jakie mu stawiano były: zdrada, dezercja i aresztowanie gen. Z. Zielińskiego wraz ze sztabem. Rotmistrz Okołowicz zarzut zdrady odpierał argumentem, że legioniści czuli się polskimi żołnierzami mimo „czasowego podporządkowania” władzom austro-węgierskim i próbując przejść na drugą stronę frontu nikogo nie zdradzili<sup>73</sup>. Rotmistrz w czasie przesłuchania przedstawił sytuację w Polskim Korpusie Posiłkowym po otrzymaniu wiadomości o zawarciu traktatu brzeskiego. Nie ukrywał, że o planowanym przejściu wiedział i świadomie zdecydował się na udział w nim<sup>74</sup>.

<sup>69</sup> M. Staroń, *op. cit.*, s. 162.

<sup>70</sup> J. Panaś, *Rarañcza...*, s. 55.

<sup>71</sup> S. Czerep, *op. cit.*, s. 242.

<sup>72</sup> J. Panaś, *My II...*, s. 245.

<sup>73</sup> *Ibidem*, s. 248.

<sup>74</sup> S. Czerep, *op. cit.*, s. 243.

Należy tu zaznaczyć, że fakt udzielania odpowiedzi w języku polskim postawił ponownie na porządku dziennym sprawę prowadzenia rozprawy w tym właśnie języku, gdyż większość legionistów nie znała języka niemieckiego. Tymczasem wojskowa procedura austro-węgierska dopuszczała możliwość prowadzenia rozprawy tylko w języku krajowym. Jednakże trybunał sądowy uznał, że rozprawa odbywa się na obszarze państwa węgierskiego, w związku z czym może być co najwyżej prowadzona w języku węgierskim, rumuńskim lub chorwackim. Dalej sędziowie stwierdzili, że wymienione języki są jeszcze bardziej niezrozumiałe dla oskarżonych, dlatego też rozprawa musi odbyć się w języku niemieckim<sup>75</sup>.

Dnia 12 czerwca 1918 r. ks. J. Panaś rozpoczął składanie zeznań przed sądem. Gdy zjawił się na środku sali i po wstępnych pytaniach, dotyczących rodowodu i austriackiej przysięgi wojskowej, od której dwa razy zdołał się szczęśliwie wykręcić, ks. J. Panaś wygłosił swoją obronę o następującej treści: „do winy nie poczuwam się w ogóle, bo robiłem to, co mi nakazywał obowiązek polskiego obywatela i kapelana. Jeszcze przed wybuchem wojny marzyłem zawsze, jak zresztą każdy Polak, o powstaniu wolnej Polski, i byłem przekonania, że powstająca katolicka Polska musi szukać oparcia o również katolicką Austrię. Dlatego też na początku wojny wstąpiłem do Legionu Wschodniego, który wśród wojennej zawieruchy formował się w Galicji Wschodniej. Po klęsce wojsk austriackich pod Lwowem powstało w Legionie Wschodnim silne wrzenie polityczne i wielu polityków wyjawilo przekonanie, że naród polski nie powinien się wiązać z losiem pokonanej Austrii, natomiast drobna garstka ludzi z kpt. J. Hallerem oświadczyła, że byłoby czynem niegodnym opuszczać sojusznika w chwili tak ciężkiej”<sup>76</sup>. Za swój cel i obowiązek uznali oni – jak mówił J. Panaś – konieczność wyłożenia wszystkich sił, aby wypędzić z kraju Rosjan, naszych odwiecznych wrogów. Mimo całkowitej klęski wojsk austriackich i zajęcia Galicji aż po Kraków przez wojska cara, większość legionistów „pozostała na swym stanowisku”, utworzywszy nowe formacje wojskowe<sup>77</sup>.

Kontynuując ks. J. Panaś zeznał, że we wrześniu 1914 r. został przydzielony do grupy kpt. J. Hallera, który stał się „bożyszczem żołnierzy” w związku z wykazaniem się męstwem i żelazną wytrwałością. Z 3. pułku piechoty Legionów Polskich J. Panaś został przydzielony do grupy Komendy Legionów, z którą przeszedł ofensywę w roku 1915 i następne walki na Wołyniu. Gdy był na Litwie w roku 1916 dotarła do niego radosna wieść, że cesarze Austrii i Niemiec postanowili uznać Polskę jako państwo suwerenne, niepodległe<sup>78</sup>. Był to dla niego

---

<sup>75</sup> *Ibidem*, s. 248.

<sup>76</sup> J. P a n a ś, *Rarańcza...*, s. 57.

<sup>77</sup> *Ibidem*.

<sup>78</sup> *Ibidem*.



bardzo ważny moment psychologiczny i całym sercem, wraz z innymi, odśpiewał na tę okoliczność dziękczynne *Te Deum*. Ponadto na początku 1917 r. był świadkiem, jak ówczesny komendant Legionów Polskich płk Stanisław Szeptycki w obecności przedstawicieli ck władz i władz niemieckich, złożył Radzie Stanu Królestwa Polskiego w imieniu wszystkich pułków uroczyste ślubowanie bezwzględnego posłuszeństwa i nikt z władz ck przeciw temu ślubowaniu nie zaprotestował<sup>79</sup>.

Dalej J. Panaś zeznał, że jako Superior Legionów Polskich był zarazem rektorem kościoła popijarskiego, to jest kościoła polskiego w Warszawie. W tym czasie miał wnieść do cesarza prośbę o pozbawienie go obywatelstwa austriackiego i równocześnie wniósł podanie do Rady Stanu o nadanie mu polskiego obywatelstwa. Na obie prośby otrzymał tylko pośrednią odpowiedź, gdyż podobnych podań były tysiące i tak cesarzowi, jak i Radzie trudno było każdemu z osobna udzielać odpowiedzi. Ponadto w kwietniu 1917 r. ogłoszono rozkaz cesarski o oddaniu Legionów Polskich Królestwu Polskiemu, a także uchwałę Rady Stanu Królestwa Polskiego, na mocy której zostali oni uznani za obywateli tegoż Królestwa. Odtąd ks. J. Panaś uważał się za kapelana wojsk polskich i w tym duchu napisał meldunek do ck Wikariatu Apostolskiego Polowego w Wiedniu, zawiadamiając, że już temu Wikariatowi nie podlega, ale podlega Arcybiskupowi Warszawskiemu, od którego miał otrzymać jurysdykcję duchowną. Na dowód tego ks. J. Panaś przedłożył sądowi egzemplarz obowiązującego w Legionach regulaminu służby duszpasterskiej, który równocześnie z innymi regulaminami Wojska Polskiego został zatwierdzony w maju 1917 r.<sup>80</sup>

Oprócz zarzutów, które stawiano poprzednikom ks. J. Panasia, jemu dodano jeszcze jedno oskarżenie – o aresztowanie gen. J. Schillinga, kpt. J. Baleanu i rzucenie na ziemię orderów austriackich podczas nabożeństwa za duszę śp. mjr. W. Mężyńskiego. W odpowiedzi na te i inne oskarżenia ks. J. Panaś zeznał, że w przemarszu pod Rarańczą uczestniczył, ale był przekonany, że odbywa się to za zgodą władz austriackich. Nie przyznawał się do winy. Oświadczył, że na podstawie znanych mu rozporządzeń władz austro-węgierskich i polskich uważał się za obywatela państwa polskiego. Stanowczo utrzymywał, że jest tylko polskim kapelanem wojskowym, który nie ma żadnych zobowiązań wobec cesarza austriackiego i nie składał mu przysięgi wierności. Natomiast wiadomość o oderwaniu od Polski Chełmszczyzny ks. J. Panaś przeżył szczególnie, ponieważ wywodził się z powiatu chełmskiego. Kiedy usłyszał rozkaz, który nakazywał przebicie się przez linię frontu poszedł bez wahania, bo – jak twierdził – „pasterz dusz” obowiązany jest iść z „owieczkami”<sup>81</sup>. Ksiądz J. Panaś podczas

<sup>79</sup> J. Panaś, *My II...*, s. 248.

<sup>80</sup> *I d e m*, *Rarańcza...*, s. 58.

<sup>81</sup> *I d e m*, *My II...*, s. 257.

dotychczasowych pytań zachował się niełojalnie wobec kpt. R. Góreckiego i reszty więźniów. Gdy sąd spytał go, co myśli o postawie kapitana, odpowiedział: „Moim zdaniem Górecki odgrywa rolę polskiego Winkelrieda, obciążając się zbyt ciężko, aby zasłonić innych”<sup>82</sup>.

Dalej ks. J. Panaś opisał przed sądem zaproszenie, jakie otrzymał w Przemyśle wraz z delegacją legionową, na uroczystość intronizacji Rady Regencyjnej do Warszawy (27 września 1917 r.), gdzie był świadkiem, jak dowódca Polskiego Korpusu Posiłkowego gen. Z. Zieliński podczas audiencji złożył w imieniu jego macierzystej formacji uroczyste ślubowanie wierności i bezwzględnego posłuszeństwa wobec Rady Regencyjnej. W odpowiedzi Rada stwierdziła, że uważa tę część Legionów, pod nazwą Polski Korpus Posiłkowy, za tron Wojska Polskiego. Nastroje te zostały dodatkowo umocnione we wrześniu 1917 r., gdy zjawiał się wysłannik Rady Regencyjnej, były ambasador austriacki w Waszyngtonie, a wówczas kandydat na polskiego premiera hr. J. Tarnowski, który odczytał list Rady zapewniający, że ta poczyni wszelkie kroki, aby żołnierzy w krótkim czasie ściągnąć z frontu do Królestwa Polskiego dla stworzenia kadr Wojska Polskiego. Kontynuując swoją obronę ks. J. Panaś powiedział, że życie stało się dla niego ciężarem, gdyż otrzymał wiadomość, że mjr W. Mężyński zmarł nagle na atak serca dowiedziawszy się o pokoju brzeskim, a mjr Eydziałowicz i rtm. Albert Kordecki mieli popełnić samobójstwo, natomiast generał-gubernator lubelski hr. S. Szeptycki złożył urządowanie. W trakcie składania tych zeznań oznajmił, że odprawiał nabożeństwo żałobne za śp. mjr. W. Mężyńskiego w Mamajowcach w przeddzień wymarszu. J. Panaś był głęboko wzruszony – mówił, że chociaż jest już od dawna kapłanem, to z wielkim trudem zdołał odprawić to nabożeństwo. O zrzuceniu i znieważeniu krzyża podczas nabożeństwa nie było mowy, bo to nie godziłoby się z jego charakterem – jako duchownego, a różne wersje na temat znieważenia przez kapelana orderów pruskich i austriackich były „poezją” wynikłą z gorącego nastroju patriotycznego<sup>83</sup>.

Ksiądz J. Panaś w czasie przesłuchań i procesu w Marmaros-Sziget w sposób zdecydowany piętnował zdradę Austrii<sup>84</sup> oraz podkreślał prawo narodu polskiego do obrony swoich interesów, także na drodze zbrojnej. Odmawiał zeznań, które dotyczyły inicjatorów i wykonawców planu zbrojnego przedarcia się i starał się brać całą odpowiedzialność na siebie. Zapytany o współników konspiracji stwierdził, że „wspólnikami jego akcji pod Rarańczą był nakaz Boży oraz polska racja stanu!” Wyraźnie trzeba zaznaczyć, że ks. J. Panaś odmówił podpisania

<sup>82</sup> M. Wierzbicki, *op. cit.*, s. 268. Jego zachowanie było naganne ze względu na fakt, że zgodnie z ustaloną strategią obrony kpt. R. Górecki miał być „polskim Winkelriedem” – ks. J. Panaś dobrze o tym wiedział i obowiązkowo powinien zachować to w tajemnicy, a nie ujawniać publicznie.

<sup>83</sup> J. Panaś, *Rarańcza...*, s. 62.

<sup>84</sup> M. Kukiel, *General Sikorski*, Londyn, s. 5.

depeszy dziękczynnej do cesarza Karola I, którą w imieniu oskarżonych podpisali jednak mjr W. Zagórski i kpt. R. Górecki<sup>85</sup>.

Po ks. Panasiu zeznawał czwarty z oskarżonych mjr W. Ostoja-Zagórski, który był w trudnej sytuacji z uwagi na to, że wielu współwięźniów odnosiło się do niego niechętnie, z uwagi na to, że opóźnił o dwie godziny artylerię pod Rarańczą. Natomiast naczelna komenda armii uważała go za zdrajcę, gdyż będąc zaufanym oficerem austriackim nie próbował przeszkodzić planowanej akcji, ani też powiadomić o niej władz austro-węgierskich<sup>86</sup>.

Na początku przesłuchania mjr W. Ostoja-Zagórski przedstawił atmosferę rodzinną i patriotyczny klimat domu, w którym wyrastał. Z chwilą wybuchu wojny światowej został szefem sztabu odradzającego się Wojska Polskiego. Mimo ogromnego zaangażowania w sprawy niepodległości Polski został jednak okrzyknięty narodowym zdrajcą i szpiegiem. Opinię tę jeszcze bardziej wzmocniłaby odmowa wzięcia udziału w przejściu przez front pod Rarańczą. Nie miał więc wyboru. Wiadomość o traktacie brzeskim przyjął Ostoja-Zagórski z wielką rozpaczą. „Jeżeli dla każdego Polaka ten dzień (utrącenia Chełmszczyzny) był dniem ciężkiego smutku, to dla mnie stał się dniem głębokiej żałoby, dniem pogrzebu moich marzeń i wytycznej życia: 35 lat straconych na fałszywych drogach i szerzenia kłamliwego programu dla siebie samego i wobec innych. Grunt mi wyrwano spod nóg, pozbawiono wypieszczoną w najtajniejszych zakamarkach mózgu ideologii”<sup>87</sup>.

*Clou* przesłuchania mjr. W. Ostoi-Zagórskiego stanowiło patetyczne pytanie zadane mu przez jego obrońcę N. Loewensteina, chcącego niewątpliwie życzliwie ustosunkować do niego współoskarżonych: „Pytam Pana jako oficera i szlachcica, gdyby Pan wiedział dokładnie, że w grę wchodzi przemarsz do Muśnickiego nie za zgodą Austrii, ale wbrew jej woli, gdyby Pan wiedział, że głos ojczyzny Pana woła wraz z innymi, czy by Pan pozostał w tym wypadku w domu?” Major odpowiedział: „Nie, musiałbym pójść, nie mógłbym pozostać”. Słowa te zrobiły ogromne wrażenie na zebranych w sali sądowej<sup>88</sup>.

Major W. Ostoja-Zagórski polemizował z sądem głównie w sprawie przynależności państwowej legionistów. Przekonywał, że pismo cesarza Karola I skierowane do legionistów 18 kwietnia 1917 r. zostało potraktowane przez nich jako zwalniające z poddaństwa austriackiego. Natomiast nadania im obywatelstwa polskiego, ale zgodnie z prawem międzynarodowym, nie można było formalnie dopełnić ze względu na czas wojny. Przesłuchanie mjr. W. Ostoi-Zagórskiego

<sup>85</sup> S. Czerep, *op. cit.*, s. 243.

<sup>86</sup> *Proces Żelaznej Brygady w Marmaros-Sziget. Od wysłanego na miejsce sprawozdawcy*, „Wiek Nowy” 1918, nr 5126, s. 3.

<sup>87</sup> J. P a n a ś, *Rarańczą...*, s. 69.

<sup>88</sup> *Ibidem*, s. 70.

było ostatnim „programowym” przesłuchaniem, gdyż dalsze miały być krótsze i dotyczyć tylko faktów z dnia 15 lutego 1918 r.<sup>89</sup>

Duże rozczarowanie sprawił legionistom chor. Władysław Płatek (oficer prowiantowy piekarni polowej Korpusu). Zmienił on poprzednio złożone zeznania. Ujawnił także kulisy akcji pod Rarańczą<sup>90</sup>. Następnie zeznania składali żołnierze legionowi. W obozie żołnierskim w Huszt i Szeklencze powszechnie mówiono o roli ks. J. Panasia w czasie bitwy pod Rarańczą. Natomiast gen. J. Schilling obiecał nagrodę pieniężną dla legionisty, który zdecyduje się zeznać przed sądem o jego aresztowaniu w nocy 15 lutego. Obiecywał nawet zwolnienie z niewoli. Jednakże żadnego z legionistów – świadków nie można było zmusić do takich zeznań w sądzie ani groźbą, ani zamykaniem w ciemnicy<sup>91</sup>.

Po przesłuchaniu świadków ks. J. Panaś stracił zainteresowanie procesem, ponieważ od dłuższego już czasu chorował na „katar kiszek” (obecnie dolegliwość ta nazywana jest potocznie biegunką). Podjął więc starania o umieszczenie go w szpitalu oraz podpisał deklarację, że godzi się na prowadzenie postępowania przeciw sobie pod swą nieobecność<sup>92</sup>.

Dnia 24 września 1918 r. do Marmaros-Sziget przybył specjalny wysłannik cesarza mjr Albin Schagel, który przeprowadził rozmowy z sędziami, prokuratorem oraz oskarżonymi. Odbił także poufne spotkanie z H. Liebermanem, który przekonywał, że jeśli cesarz chce zachować resztki nadziei na uratowanie monarchii, to musi pójść na ustępstwa i ogłosić powszechny akt łaski. Obrońca ten nie omieszkał też zauważyć, że po długotrwałej wojnie, pełnej ponoszonych klęsk, trwała dzika demobilizacja na froncie bałkańskim, co było zapowiedzią końca wojny<sup>93</sup>.

W tym czasie powtarzały się już wieści o postępującym rozkładzie w całość armii austriackiej i niemieckiej, a także o masowych dezercjach na froncie bałkańskim. Doktor H. Lieberman zapewniał legionistów, że rozpoczyna się demobilizacja, która obejmie wszystkie fronty, gdyż walczący wyczekiwali końca wojny. Mimo że zbliżał się koniec działań zbrojnych, ks. J. Panasia umieszczono w osobnym, podwójnie odrutowanym baraku szpitalnym, a stałą straż nad nim trzymał cały pluton żołnierzy, aby uniemożliwić mu komunikowanie się ze służbą szpitalną. Ksiądz J. Panaś mógł rozmawiać tylko z posługaczką – Żydówką, z zawodu akuszerką. Pobyt w szpitalu nie trwał długo, gdyż pod koniec września 1918 r. nadeszły wieści o poddaniu się Bułgarii (29 września 1918 r.), a front bałkański objęła rewolucja, co z kolei spowodowało szybkie zakończenie trwają-

<sup>89</sup> S. Czerep, *op. cit.*, s. 244.

<sup>90</sup> *Ibidem*, s. 245.

<sup>91</sup> J. Panaś, *My II...*, s. 276.

<sup>92</sup> *Ibidem*, s. 277.

<sup>93</sup> A. Leinwand, *op. cit.*, s. 122.

cego procesu. Mianowicie w trzy dni po kapitulacji Bułgarii cesarz Karol I zaprosił przedstawicieli Koła Polskiego w Wiedniu i zakomunikował im „że wprawdzie czyn legionistów z dnia 15 lutego 1918 r. ze stanowiska karnego nie był wolny od odpowiedzialności, jednakże ze względu na wierność i poświęcenie się Polaków, wstrzymuję zupełnie postępowanie sądowe w procesie w Marmaros-Sziget”<sup>94</sup>.

Sąd w Marmaros-Sziget, powiadomiony telegraficznie 28 września 1918 r. o abolicji, przerwał proces. Wyrok uniewinniający ogłoszony został legionistom jednak dopiero 2 października 1918 r. w 85. dniu rozprawy, po przyjeździe kuriera właściwej generalnej komendy, który dostarczył zarządzenie cofnięcia aktu oskarżenia. Na wniosek prokuratora wojskowego K. Ustyanowicza, który cofnął oskarżenie, sąd ogłosił wyrok uniewinniający<sup>95</sup>. Pomimo komunikatu cesarza Austro-Węgier, oskarżonych przetrzymywano w więzieniu jeszcze przez dziewięć dni. Natomiast ks. J. Panaś w dalszym ciągu przebywał w szpitalu i tam spotkał go szaszczyt, ponieważ gen. J. Schilling przysłał po niego swój samochód z tym samym kierowcą, który był pod Rarańczą (Polak, który od razu go rozpoznał), aby z nim porozmawiać. Generał J. Schilling usiłował go przekonać, że jest jak najlepszym przyjacielem Polaków i prosił przybyłego kapelana, aby ten nie występował w kraju przeciwko niemu. Ponadto próbował doradzać ks. J. Panasiowi, aby nigdy głową nie bił o mur, bo „głową muru nie przebije”. Na to ks. J. Panaś odpowiedział „Panie generale – od 4 lat tłukę głową o mur, a mimo to moja głowa cała, a mur się wali”<sup>96</sup>. Bardzo dużym sukcesem obrońców było wyjednanie u władz austro-węgierskich decyzji o zwolnieniu z obozów tych legionistów, którzy nie zostali objęci aktem oskarżenia. Ich zwalnianie rozpoczęło w połowie czerwca 1918 r.<sup>97</sup>

Podsumowując należy przypomnieć, że przesłuchiwanie oskarżonych trwało 46 dni i zostało zakończone 30 lipca 1918 r. Dokładnie 3 sierpnia tego roku rozpoczęło się postępowanie dowodowe. W czasie jego trwania zeznawali legioniści, żołnierze austro-węgierscy i cywile, którzy mieli styczność z żołnierzami

<sup>94</sup> J. Panaś, *Rarańcza...*, s. 94.

<sup>95</sup> W. Milewska, J. T. Nowak, M. Zientara, *op. cit.*, s. 262. Odpisy wyroku uniewinniającego wręczono legionistom 7 X 1918 r. Obywatele Królestwa Polskiego mogli od razu powrócić do swoich domów. Poddani monarchii naddunajskiej, którzy otrzymali przydział do cka armii, zostali skierowani na czterotygodniowe urlopy. Reszta, zwolniona od służby, mogła udać się do swego miejsca zamieszkania.

<sup>96</sup> *Ibidem*.

<sup>97</sup> Każdy ze zwolnionych legionistów otrzymywał na drogę pismo o następującej treści: „Były (oficer lub żołnierz) Polskich Legionów urodzony w r... z powodu rozwiązania PKP został na podstawie rozkazu AOK nr 320538 z dn. 12 VI 1918 zwolniony i przeniesiony w stan cywilny. Wyżej wymieniony nie ma prawa ani do posługiwania się swym stopniem oficerskim, ani do nazywania się wedle byłej rangi, ani do noszenia munduru legionowego”. *Likwidacja obozów internowanych na Węgrzech*, „Wiek Nowy” 1918, nr 5135, s. 1.

Brygady Karpackiej w czasie stacjonowania tej jednostki w okolicach Mamajowic<sup>98</sup>. Ich zeznania w większości były przychylne dla oskarżonych. Najbardziej obciążające okazały się zeznania złożone przez gen. J. Schillinga. Oprócz spraw ogólnych dotyczących sytuacji prawnej Legionów opisał on okoliczności swego aresztowania pod Rarańczą. Wystąpienie gen. J. Schillinga wprowadziło też jednak wiele wesołości na sali rozpraw, ponieważ nie zważając na swoją rangę wojskową przytaczał on obraźliwe słowa kierowane pod jego adresem w momencie aresztowania<sup>99</sup>.

Obrona zażądała powołania dodatkowych świadków, którzy naświetliby sytuację prawną Legionów. Zażądano, aby do Marmaros-Sziget przybył gen. S. Szeptycki, który jako były komendant Polskiego Korpusu Posiłkowego mógł potwierdzić, iż w styczniu 1917 r. oddał Legiony Polskie pod zwierzchnictwo Tymczasowej Rady Stanu i złożył jej wraz z żołnierzami za zgodą władz austro-węgierskich uroczyste ślubowanie<sup>100</sup>.

Ostatecznie tak zakończył się wielki dramat legionowy, który utrzymywał w napięciu cały naród polski i opinię publiczną aż do początków października 1918 r.<sup>101</sup> Trzy dni później odbył się przegląd tych legionistów, którzy byli obywatelami austriackimi. Część z nich zaprzysiężono i skierowano do służby w armii austro-węgierskiej. W rzeczywistości żołnierzy tych nie zdołano już jednak wcielić do jednostek austriackich, ponieważ 3 listopada 1918 r. Austro-Węgry podpisały układ rozejmowy<sup>102</sup>. Rozpadająca się Austria nie miała odwagi dokończyć procesu.

Dnia 10 października 1918 r. ks. Józef Panaś wraz z innymi oskarżonymi, po ośmiomiesięcznym więzieniu, śledztwie i procesie przed wojskowym sądem polowym, został zwolniony z Marmaros-Sziget i odesłany pociągiem do Lwowa, gdzie ku wielkiej powszechnej radości odczytano proklamację Rady Regencyjnej, ogłaszającej złączenie wszystkich trzech zaborów w jedno ciało odrodzonej Polski. Lwów, podobnie jak później Kraków i inne miasta, witał wszystkich legionistów z II brygady entuzjastycznie. „Więźniowie jednak po długich cierpieniach nie spoczęli na laurach, nie zaznali nawet kilkudniowego odpoczynku, ale stanęli natychmiast do pracy i służby, bo oto zjawiała się chwila pełnego zmartwychwstania Ojczyzny w krwawych dniach listopada 1918 r.”<sup>103</sup>

---

<sup>98</sup> M. Wierzbicki, *op. cit.*, s. 271.

<sup>99</sup> S. Czerep, *op. cit.*, s. 247.

<sup>100</sup> *Proces Żelaznej Brygady w Marmaros-Sziget*, „Wiek Nowy” 1918, nr 5176, s. 1.

<sup>101</sup> H. Lieberman, *op. cit.*, s. 142.

<sup>102</sup> M. Wierzbicki, *op. cit.*, s. 284.

<sup>103</sup> J. Panaś, *Rarańcza...*, s. 94.

PRZEMYSŁAW STAWARZ

**Internment and the process of the legion troops in 1918  
– in the memorisof Father Colonel Josepha Panasia – chaplain of  
the Second Brigade of the Polish Legions**

The article aims to show the history of the internment and process in Marmaros-Sziget (8 June – 2 October 1918) the then Kingdom of Hungary. These events are presented through the eyes of chaplain Józef Panasia, who was also one of the main accused in the process. Internment of legionnaires and the process was a consequence of the battle of Rarańcza, which took place on the night of 15 to 16 February 1918. The cause of this battle was the conclusion of the Treaty of Brest – Litovsk on February 9, 1918, under which the German Empire and the Austro-Hungarian Empire gave Ukraine the Chełm and Podlasie regions. Officers and soldiers of the legion, who passed on the other side of the front, were disarmed and later arrested by the Austrian headquarters. In contrast, brave and uncompromising chaplain J. Panasiński played a major role in this endeavor.